Nr. 15. Lwów, 7. stycznia 1900. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.**

Numer pojedyńczy **20 ct.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego
Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniezne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

Miłościwe Lato.

Odpust roku św. czyli jubileusz wielki, lub w »Miłościwe Lato“, bywa z ustanowienia papieża Pawła II, nadawany co lat 25, na lata ćwierć wieku kończące. Ażeby go pozyskać, trzeba najdokładniej wypełnić wszystkie warunki podane w bulli, która ten odpust ustanawia, a która bywa ogłaszana w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego roku poprzedzającego bezpośrednio Miłościwe Lato. Zatem i w roku ubiegłym, w dniu 11 maja, jako uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, udał się Ojciec św. w towarzystwie swego majordomus, JE. ks. Franciszka della Volpe, maestro di camera ks. prałata Oktawiana Cagiano de Azevedo, ks. arcybiskupa Józefa M. Constantini tajnego jałmużnika, ks. biskupa Wilhelma Pifferi, swego zakrystjana, oraz swego dworu — do swej prywatnej sali tronowej, gdzie w asystencji prefekta ceremonji papieskich, ks. prałata Franciszka Riggi, przyjął arcybiskupa Wawrzyńca Tasserini, vicekamerlinga Ś. R. K., Mikołaja Marini substytuta brewiów i abbreviatora kurji.

Substytut brewiów zbliżywszy się do tronu papieskiego, przemówił słów kilka, wyrażających jego radość z powodu, że może ogłosić jubileusz, który niewątpliwie do zbawienia dusz się przyczyni, poczem Ojciec św. wręczył mu bullę »Properante« i udzielił pozwolenia na jej ogłoszenie. Bullę tę wręczono abbreviatorowi kurji; poczem Ojciec św., przypuściwszy wszystkich obcych do ucałowania stopy swej i udzieliwszy im apostolskiego błogosławieństwa, cofnął się do swych apartamentów prywatnych; wszyscy zaś obecni udali się w uroczystej procesji do przedsionka watykańskiej bazyliki, gdzie w obecności kapituły św. Piotra nastąpiło uroczyste odczytanie bulli, poczem odgłos dzwonów przez kwadrans ceremonję zakończył.

Kursorowie papiescy udali się do arcybazyliki lateraneńskiej, do bazyliki liberjańskiej (ś. Maria Magiore) i do bazyliki ś. Pawła za murami, by tam również bullę ogłosić. Samo rozpoczęcie Lata Miłościwego, naznaczono na dzień 24 grudnia, którego dokonał Ojciec św. osobiście, a zapowiedział je odgłos dzwonów rzymskich, dający się słyszeć w trzy dni przed wigilią Bożego Narodzenia.

Otwarciem bezpośrednim jubileuszu, jest odmurowanie bramy św. W ten sposób nazywają się drzwi ostatnie po prawej ręce wchodzącego do kościoła w 4 bazylikach rzymskich: św. Piotra na Watykanie, św. Jana Laterańskiego, św. Maria Maggiore i św. Pawła za murami. Są one zawsze zamurowane, a otwierane bywają tylko na czas roku ś., poczem na znak jego zamknięcia bywają znowu zamurowane. Stoją one w ten sposób zamknięte lat 75, ostatni bowiem wielki jubileusz był w Rzymie w uroczysty sposób rozpoczęty jeszcze przez papieża Leona XII. w roku 1824 d. 24/12; jubileuszu w r. 1850 nie mógł Pius IX otworzyć, będąc w Gaecie, a rok św. 1875 obchodzono bez zewnętrznych uroczystości. I obecnie, ta ceremonja nie będzie miała cechy zupełnie publicznej, gdyż zabór Rzymu od r. 1870 ciągle jeszcze trwający na to nie zezwala. To też portyk bazyliki św. Piotra zawsze otwarty, został obecnie oszalowany i wstęp doń tylko za biletami dozwolony. W niedzielę d. 24 grudnia, zaraz w pierwszych godzinach południowych, kler świecki i zakonny rzymski zebrał się w Watykanie. Skoro Ojciec św., kardynałowie, biskupi i inni dygnitarze ubrali się w szaty pontyfikalne, Papież zaintonował w kaplicy sykstyńskiej *Veni Creatur*, poczem w uroczystej procesji, po schodach królewskich, koło posągu Konstantyna W. udał się do portyku bazyliki, gdzie zeszedł z »sedia gestoria« i zajął tron ad hoc wzniesiony. Oddawszy świecę płonącą, którą dotychczas trzymał w ręku, przyjął z rąk kardynała penitencjarza złoty młotek artystycznie wykonany, ofiarę kleru włoskiego, którym uderzył trzy razy w mur bramy św., za każdym razem silniej, śpiewając przytem

Dowódcy Boerów.



1. Gen. M. Schoeman. 2. Gen. Fr. Joubert. 3. Gen. N. Smit. 4. Gen. Cronje. 5. Gen. I. P. Steyn. 6. Komendant Hans Krasmus. 7. Gen. Debeer. 8. Kom. Henning Pretorius. 9. Komendant Hans Botha. 10. D. J. Müller. 11. Pułk. I. S. Joubert. 12. Wódz naczelny P. I. Joubert. 13. Kom. J. E. Kock. 14. Rotmistrz Potchefstroom. 15. Kom. I. D. Weilbach. 16. Kom. S. P. Grove. 17. Kom. C. Endelbreht, 18. Kom. J. Furie.

3 następujące wiersze, na które chór śpiewaków odpowie:

V. Apertie mihi portas iustitiae.
R. Ingressus in eas confitebor Domino.
V. Introibo in domum tuam, Domine!
R. Adorabo ad templum sactum tuum in timore tuo.
V. Aperite portas quoniam nobiscum Dominus.
R. Qui fecit virtutem in Israel.
V. Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości.
R. Wszedłszy w nie będę Panu wyznawał.
V. Wnijdę do domu twego, Panie.
R. Pokłonię się ku Kościołowi twemu świętemu w bojaźni Twojej.
V. Otwórzcie bramy, bo z nami jest Pan.
B. Który uczynił moc w Izraelu.

Złoty młotek, który służył do otwarcia drzwi, waży około funta, ma kształt zwykłego młotka. Na jednej stronie nosi napis: »Aperite mihi portas justitiae«, na drugiej: »Jubilate Deo omnis terra«. Od rękojeści z kości słoniowej biegną gałązki róży symbolicznej, wykute ze złota. Na rękojeści jest herb Leona XIII, krzyż bizantyński z napisem: »J. Christus Deus Homo vivit regnat imperat«. Z drugiej strony: »Leon XIII P. M. Cdr. orbis Epis copi an. Jubil. XXIV Dec MDCCCIC«.

Rękojeść zakończona wielkim topazem i łańcuszkiem złotym, z medalem pamiątkowym, wybitym umyślnie na tę uroczystość z napisami łacińskimi.

Następnie bierze kardynał W. penitencjarz młotek z rąk Papieża i uderza nim również w bramę. Toż samo po nim czynią penitencjarze asystujący mu.

W tej chwili mur już przed tem od otaczających go ścian odłączony i tylko belkami podparty, zostaje szybko usunięty, podczas czego Papież itonuje:

V. Domine exaudi odorationem meam (Panie wysłuchaj modlitwy mojej).
R. Et clamor meus ad te veniat (a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie).
V. Dominus vobiscum (Pan z wami).
R. Et cum spiritu tuo (i z Duchem Twoim).

Oremus. Actiones nostras, quaesumus, Domine, aspirando praeveni et adiuvando prosequere: ut cuncta nostra oratio et operatio a te sumper incipiat, et per coepta finiatur. Per Christum Dominum nostrum, Amen.

Po polsku: Módlmy się. Czynności nasze, prosimy Panie, natchnieniem uprzedzaj i pomocą wspieraj, ażeby wszelka nasza modlitwa i czynność od Ciebie się poczynała i przez Ciebie zaczęta kończyła. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Następnie penitencjarze w ubiorach kapłańskich myją bramy św. podwoje i ocierają je czystem płótnem. Skoro śpiewacy ukończą śpiewać psalm »Jubilate«, śpiewa Papież co następuje:

V. Haec dies quam fecit Dominus.
R. Exultemus et laetemur in ea.
V. Beatus populus tuus Domine.
R. Qui scit iubilationem.
V. Haec est porta Domini.
R. Justi intrabunt per eam.

Oremus. Deus, qui per Moysen famulum tuum populo Israelitico annum Jubilaei ac remissionis instituisti, concede nobis propitius famulis tuis, Jubilaei annum hunc tua auctoritate institutum, quo portam hanc populo tuo ad preces tuae maiestati porrigendas ingredienti solemniter aperire voluisti, feliciter inchoare, et in eo venia et indulgentia plenae remissionis omnium delictorum obtenta, cum dies nostrae advocationis advenerit, ad coelestem gloriam perfruendam tuae m sericordiae munere perducamur. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

Po polsku:
V. Ten dzień, który uczcił Pan.
R. Radujmy się i weselmy się weń.
V. Błogosławiony lud Twój, Panie.
R. Który umie wesołe śpiewanie.
V. To brama Pańska.
R. Sprawiedliwi przez nią będą chodzić.

Módlmy się. Boże, któryś przez Mojżesza sługę Twego ludowi izraelskiemu rok jubileuszu i odpuszczenia ustanowił, pozwól nam łaskawie sługom Twoim rok ten jubileuszowy, powagą Twą ustanowiony, w którym bramę tę ludowi Twemu,, wchodzącemu celem zanoszenia przed Twój Majestat próśb, uroczyście otworzoną mieć chciałeś, szczęśliwie rozpocząć, a gdy w nim przebaczenie i łaskę zupełnego wszystkich przewinień odpuszczenia otrzymamy, gdy dzień naszego odwołania nadejdzie, abyśmy do używania niebieskiej chwały z daru miłosierdzia Twego byli doprowadzeni. Przez Chrystusa Pana nassego. Amen.

Po odwaleniu kilku cegieł i zdjęciu bronzowego krzyża, przytwierdzonego na zamórowaniu, znaleziono skrytkę, jaka, według protokołu z roku 1825, miała się tam znajdować. W niej znalazły się dwie skrzynki, jedna marmurowa, druga ołowiana. Na pierwszej był herb Leona XII i napis: *Leon XII P. Max. Anno 1825 Pontif. Sui An. III*, a z niej, po zdjęciu pieczęci i otwarciu, wyjęto 12 medali złotych, 40 srebrnych i 56 bronzowych, bitych za panowania Leona XII. Pieczęcie nosiły herb ówczesnego majordama papieskiego, margr. Franciszka Mazzariniego. Na medalach był z jednej strony herb papieża, w drugiej wyobrażenie ceremonji otwarcia porty Santy w roku 1825. W drugiej skrzynce znaleziono dwa kosztowne różańce i u jednego z nich przytwierdzony medal, bity na dzien urodzin księcia Bordeaux, u drugiego krzyż darowany niejakiemu panu Millot, przez chrzestnego ojca,

Kronika niedzielna.

Rzecz o operetce, o jej opałach i o innych atakach na lekką muzę, oraz trochę kruszenia kopji.

«Przyszła kreska na Matyska» — takby można zaśpiewać operetce, która przez długi czas panowała wszechwładnie na scenach, drwiąc ze wszystkiego i z wszystkich, a przeskakując wertepy życia ze zręcznością figlarnej kotki. — Było z czego drwić, było komu drwić. Dziś drwić także byłoby z czego, ale niema komu, bo talentów zabrakło — więc, co najwięcej starczy na błaznowanie. No i błaznuje się. Ale, czy tylko błaznuje się na scenie?

To samo jest w literaturze — to samo jest w rysunku.

Humorystyka w literaturze i karykatura w rysunku jak drut, to samo, co operetka w sztuce scenicznej. Idzie o to, aby tu i tam najmniej było pornografji, a najwięcej humoru, dowcipu i satyry. Niema ich w dzisiejszych operetkach i niema w humorystycznej literaturze. Tego chyba dowodzić nie trzeba.

U nas, w ostatnich czasach, rozprawiamy poważnie na ten temat i kto wie, czyby to nie był dobry materjał do ciętej operetki? Wszystkiemu winna operetka. Tak dobrze poargumentowawszy, to właściwie operetka narobiła tyle figlów w galicyjskiej Kasie Oszczędności... Zima, jednak, nie chodził na operetki, tylko na najpoważniejsze dramaty. Na tydzień przed aresztowaniem, przysłuchiwał się *Cyranowi de Bergerac* z loży pierwszego piętra.

Taka powaga, z jaką się rozprawia o posłannictwie sztuki bez operetki, zakrawa, doprawdy, na operetkę.

Co lepszego n. p. nasza humorystyka illustrowana od operetki? Operetka, nawet, ma tę wyższość nad nią, że ona posiada formy estetyczne wówczas, gdy koncepta naszych humorystów podawane są na patyku... Operetka jest takąż samą odmianą w sztuce scenicznej, jak humorystyka w literaturze, a karykatura w rysunku — dlaczego, jednak, ma się za drzwi wyrzucać pierwszą, a drugim dawać dyplom uznania, to tylko nasza domorosła filozofja, potrafi wytłomaczyć zwłaszcza, że operetka, bądź co bądź, karykatuuje życie na scenie ogólnikowo, a nasza humorystyka podgryza cudzą cześć, dobrą sławę i nie rzadko krzywdzi ludzi dla marnego i głupiego konceptu.

Nic komiczniejszego w swojej powadze nad argument, że operetka szkodzi dramatowi.

Z której strony?...

Lichej tanecznicy gdzieś tam koszula zawadza... Piszcie dobre komedje, czy dramata, to operetka z pewnością przycupnie w kącie i nie tak często rzechotać będzie się ze sceny.

Ale u nas w ostatnich czasach tak: albo się pisze na scenę rzeczy literacko niezłe, a dla szerszej publiczności nudne, a przynajmniej nie interesujące — albo partaczy się lichoty, na które nikt chodzić nie chce. Z tłomaczeniami, z pewną różnicą to samo tylko, że tam znowu farsa francuska pajacuje po scenie. Ale proszę państwa, co znowu tak lepszego farsa od operetki?..

«Ładny zastępca» ma prawo iść podrękę z «Panem Damazym» — ale zkądże błazeńskie «Dzwony z Corneville» mogą być za pan brat z «Koziołkami,» gdzie p. Fiszer tak doskonale udaje capa..

Jak w swoim czasie niektórzy dziennikarze, a między nimi i ja, pisaliśmy, że w teatrze nowym powinny być dwie sceny: jedna dla opery i operetki, druga dla dramatu, bo to jest najkardynalniejszy warunek pomyślności dramatu, aby miał swoje własne terytorjum, to przeszło, jak łódka po wodzie — bez śladu — a teraz wymyślają na operetkę i spędzają na nią wszystko, jak ta panna na mleko, co jej przynosił ładny pastuszek...

Co to za argumenta cudowne!..

Zniećcie operetkę polską we Lwowie dziś — będzie jutro niemiecka.. I mogę wam zaręczyć, że będą na nią chodzić nawet... w kontuszach.

Zamiast znęcać się nad operetką i pisać wysokim, krytycznym stylem: «po piersiach się klepała i masło działała» — starać się o oryginalne kompozytorskie talenta, aby zużytkowały ten kolosalnie bogaty materjał, prawdziwe skarby, jakie drzemią w naszych legendach, w naszych podaniach, w naszych bajkach, w naszej ludowej muzyce i pieśniach — aby to bogactwo eksploatować dla polskiej, oryginalnej lekkiej muzy. Niema społeczeństwa, któreby miało więcej podatnego materjału do prześlicznych lekkich, lub ciętych form muzycznych, jak nasze — ale cóż — niema komu w tem gospodarować!...

ks. Larochefoucauld, oraz włosy rodziców p. Millot, przeznaczone dla jego dzieci, które miały je otrzymać przy ponownem otwarciu świętych wrót. O wszystkiem tem objaśniały pargaminowe kartki, dołączone do przedmiotów. Po spisaniu protokołu, mgr. della Valpe udał się do Ojca św. Leona XIII, aby zdać sprawę z aktu i pokazać znalezione pamiątki.

Potem Ojciec św. klęka przed bramą św., krzyż w ręku trzymając, wstaje i intonuje *Te Deum Laudamus*, a usiadłszy na sedia gestatoria zostaje wniesiony przez pramę św. do kościoła w tej chwili zupełnie bustego, który równocześnie zaczyna się napełniać, a zbliżywszy się do wielkiego ołtarza, rozpoczyna uroczyste nieszpory.

Równocześnie, o tej samej godzinie, kardynał Satolli dokonał młotkiem, ofiarowanym przez katolików francuskich, otwarcia świętej bramy w bazylice San Giovanni in Laterano; kardynał Wincenty Vanutelli młotkiem, ofiarowanym przez katolików włoskich, dokonał otwarcia św. bramy w bazylice Sta Maria Maggiore, a kardynał Oreglia młotkiem, ofiarowanym przez katolików niemieckich, otwarcia św. bramy w bazylice św. Pawła. Wszędzie olbrzymie tłumy pobożnych asystowały uroczystościom, które miały przebieg nadzwyczaj podniosły, a przeszły w zupełnym spokoju.

M. B. P. K.

Tegoczesne oświetlenie.

Między oświetleniem gazowem, a elektrycznem toczy się zawzięta walka, która jednak prawie niewątpliwie skończy sie zwycięztwem elektryczności. Wynalazek siatek żarowych, dokonany przez Auera, a nakoniec wprowadzenie acetylenu, podtrzymało tę walkę na pewien czas może jeszcze dość długi, ale i elektryczność nie próżnuje. Rok 1898 ma do zanotowania dwa ważne wynalazki na polu oświetlenia elektrycznego, mianowicie lampki żarowe Auera i Nernsta. (Zeit. f. angew. Chemie 1898, 512).

Auer zastosował przy swych lampkach własności osmium, ciała niezmiernie trudno topliwego, z którego sporządza włókno świecące; zresztą, urządzenie jest bardzo podobne do urządzenia dawniejszych lampek żarowych, t. j. włókno umieszczone między dwoma biegunami, połączonymi ze źródłem prądu elektrycznego, znajduje się w kloszu szklannym, wewnątrz wypróżnionym. Dla wyrobu tych lampek, istnieje już w Austrji Towarzystwo akcyjne z kapitałem $3^1/_2$ miliona złr.

Wynalazek prof. Nernsta w Getyndze, polega na zastosowaniu własności mieszaniny, którą odkrył przy badaniu przewodnictwa elektrycznego tlenków niektórych pierwiastków. Skład jej jest dotychczas tajemnicą wynalazcy, wiadomo tylko, że zawiera cer, tor, magnezję. Magnezja ma tę własność, że podgrzana do pewnej temperatury, przewodzi prąd elektryczny i świeci przytem światłem silnem i bardzo przyjemnem dla oka. Z niej sporządza Nernst włókno i łączy jego końce z dwoma biegunami, prowadzącymi do źródła prądu. Niestety, włókno to nie przewodzi prądu w zwykłej temperaturze, a podgrzewanie go aż do temperatury, w której ono prąd przewodzi, stanowiło wielką trudność techniczną i od szczęśliwego pokonania tej trudności, zależało powodzenie tych lampek i zastosowanie praktyczne.

A pokonano ją w sposób bardzo zgrabny. Dokoła włókienka jest owinięty spiralnie cieniutki drucik, którego końce dotykają tych samych biegunów doprowadzających prąd, których dotyka włókienko. Jeżeli teraz przypuścimy prąd elektryczny, to on nie będzie wprawdzie przechodził w pierwszej chwili przez włókienko, ale za to przejdzie przez ów cieniutki spiralny drucik, który pod wpływem tego prądu ogrzewa się bardzo szybko. Ponieważ drucik ten leży blizko włókienka, zatem i włókienko podgrzeje się wkrótce do tego stopnia, że zacznie przewodzić prąd i świecić.

Z tą chwilą, rola drucika spiralnego już się skończyła i ginie prądu, przez niego przechodzącego, ginie dla nas bezużytecznie, gdyż włókno z chwilą, gdy zaczęło prowadzić prąd, już nie potrzebuje prowadzić ogrzewanie z zewnątrz, prąd bowiem, przez nie przechodzący, ogrzewa go dostatecznie. Chodzi więc o to, żeby teraz prąd w druciku spiralnym przerwać, a uskutecznia się to za pomocą kawałka miękkiego żelaza, które magnesuje się, ale dopiero pod wpływem prądu przechodzącego przez włókno i odciąga koniec drucika spiralnego od bieguna, a wskutek tego, oczywiście prąd w druciku spiralnym przestaje krążyć.

Ten kawałeczek żelaza jest tak długo magnesem, jak długo prąd przechodzi przez włókienko, a więc jak długo lampka świeci. Z chwilą, gdy prąd główny przerwiemy, t. j. gdy lampkę zgasimy, ten kawałek żelaza traci własności magnetyczne i drucik spiralny wraca do pierwotnego położenia, t. j. na nowo styka się z obu biegunami.

Gdybyśmy teraz prąd przepuścili, powtórzyłoby się wszystko w tym samym porządku, jak to opisaliśmy poprzednio. Mimo tych trudności, zdołano te lampki już obecnie tak ulepszyć, że zapalają się po trzech sekundach.

Ważną bardzo jest rzeczą, ze względu na łatwość fabrykacji, a zatem i na taniość, że nie wymagają one próżni (jak w dotychczasowych lampkach żarowych i w nowych lampkach Auera), gdyż i w powietrzu o zwykłem ciśnieniu funkcjonują bardzo dobrze. Mimo to, umieszczamy włókno i przyrząd ogrzewający w kloszu szklanym, dla ochrony włókna i dlatego, że pod kloszem włókno prędzej się rozgrzewa, niż na wolnem powietrzu, a zatem i prędzej zaczyna przewodzić prąd i świecić. Światło tych lampek jest przy tej samej stracie energji elektrycznej 3 do 4 razy silniejsze, niż zwyczajnych lampek żarowych. Zdaje się, że wynalazek ten ma wielką przyszłość, dlatego też tajemnicę zakupiło akcyjne Towarzystwo w Berlinie.

Mogłoby się komuś wydać bezpodstawnem twierdzenie, wypowiedziane na początku, że walka skończy się niewątpliwie zwycięstwem elektryczności. Znajduje ono uzasadnienie swe w odkryciu, które zrobiono przed kilku laty, że energię elektryczną można w bardzo znacznej ilości zamienić w energię świetlną z pomocą rurek szklannych, wypełnionych rozrzedzonym gazem, które świeci pod wpływem wyładowań elektrycznych. Pod tym względem sposób ten, praktycznie dotąd nie zastosowany, przewyższa znacznie wszystkie dotychczas znane sposoby otrzymywania światła.

Ideałem byłaby oczywiście lampa, któraby całą dostarczoną energję zamieniała w światło, a do tego bez porównania lepiej nadaje się energja elektryczna, niż energja cieplna, która tylko w bardzo nieznacznym stosunku zamienia się w energję świetlną.

Lwowska operetka pod względem artystycznej zwartości, talentów wokalnych i siły personalnej — jest europajcką i daleko trzeba szukaś takiej. To wiadome dla tych, co się na tem znają.

Operetka musi być, będzie i powinna być we Lwowie — dlaczego?

Dlatego, co się wyżej powiedziało — a bzdurzenie o jakiejś stałej «komicznej operze» uważam za świergotanie wróbli na dachu, którym się zdaje, że z nut śpiewają...

Nasz dramat niepotrzebuje, ani monopolistycznej opieki, ani cła ochronnego — ma on w sobie siłę życia, a jeżeli ona w tej, lnb owej sytuacji, albo czasie, albo perjodzie nie bucha całą pełnią — to na to saładają się przyczyny dalej i głębiej sięgające, aniżeli fikanie w operetce. No, i trzeba o tem pamiętać, że, gdzie kucharek sześć, tam niema zwykle co jeść... W ogóle, za dużo mamy rezonerów i opiekunów teatralnych, a za mało talentów i rzetelnej pracy...

Personal operetki za swoją pracę ozdobioną talentami, ma prawo do uznania i szacunku, bo to praca uczciwa, śmiejąca się wprawdzie zawsze ze sceny, ale doprawdy nie lekka, choć lekkiej muzie służąca, a talenta ich w innym kierunku i w innej oprawie, nie mniej są talentami, które sztuce polskiej służą — mają prawo modlić się do jej ołtarza, pracować dla swojego narodu, którego są dobrymi synami i pod żadnym pozorem nie zasługują na to, aby nimi poniewierać...

Krzywdzic.

Darowana miłość.

Powieść

z francuskiego

napisał M. Lescott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 14).

Dziennik Piotra Dubois.

Źle wysuszony potraw, zebrany zawcześnie, stał się przyczyną katastrofy.

Biedni ludzie! Nie mają, ani poświęconej mogiły na cmentarzu, ani też nie zostawili po sobie wspomnienia w sercu swego dziecka. Nie przypominam sobie, ani rysów ich twarzy, ani dźwięku ich głosu, a gdy myślą zatapiam się w przeszłości, to zwraca się ku nim serce moje z wdzięcznością i tęsknotą.

Kiedy przebudziłem się z długiego omdlenia, leżałem na białem, miękko zasłanem łóżeczku. Piękna jakaś pani, o niewymownie słodkiem obliczu, pochylała się nademną ze łzami, szepcząc czule:

— Biedny maleńki!

Dowiedziałem się potem, że hrabia de Varsagne, zawiadomiony o naszej klęsce, przybył niezwłocznie z żoną na miejsce pogorzeliska.

— Ojciec zginął w mojej służbie — rzekł. — Adoptuję jego syna. Będzie on przyjacielem i bratem mojego.

I unosząc mnie w swoich ramionach, ku zdumieniu i podziwieniu wszystkich włościan, zaniósł mnie do zamku.

— Będziesz przyjacielem i bratem naszego syna — powtórzyła łagodnie za mężem hrabina Edyta.

I nigdy przyrzeczenie, uczynione w imieniu tak szlachetnego zapału, nie ziściło się tak dosłownie.

Tak, byłem, jestem i będę do końca życia przyjacielem i bratem Henryka de Varsagne, jeżeli można dać nazwę przyjaźni uczuciu, które nas łączy obopólnie. Z mojej strony jest to bezgraniczny zachwyt, pełen szacunku, z jego zaś, serdeczna opiekuńcza życzliwość, która mnie od najmłodszych lat otaczała na każdym kroku.

Ta różnica uczuć naszych, wynika nie tyle z przedziału społecznego naszego stanowiska, potomka dumnego, pańskiego rodu,

a chłopskiego sieroty, wychowanego we dworze z litości, ile jest ona następstwem pierwotnego naszego wychowania.

U Henryka jest jakaś podniosłość myśli i uczuć, której mnie nie dano dosięgnąć. Jest on żywem uosobieniem rycerskich swych przodków.

I tak, małym będąc chłopcem, wybierał on zawsze najsilniejszych i największych przeciwników. Pewnego dnia, widząc go mocno poturbowanym przez brutalnego jakiegoś, o wiele starszego chłopaka, rzuciłem się naprzód z pomocą moich dwóch twardych chłopskich pięści. On zaś krzyknął mi z daleka: „Usuń się! Byłoby nas dwóch przeciw jednemu!“

Drugim razem, otrzymawszy niezasłużoną karę, zniósł ją w milczeniu, wzbraniając się wydać prawdziwego przstępcę.

— Rozumisz przecie, Piotrze, że my nie możemy być donosicielami.

Ale ja nie rozumiałem go, sprzeczając się z nim i przeciwstawiając jego rycerskości zdrowy rozsądek dziecięcia ludu.

Słuchał mnie, zdziwiony nieco, potrząsając głową; nakoniec odparł z powagą, z której wykluczona była wszelka pogarda i duma:

— Posłuchaj, Piotrusiu; słyszałem niegdyś, jak margrabia de Chateau Raldon dowodził mojemu ojcu, że ty i ja nie mamy takiej samej krwi w żyłach. Podobno, że moja jest błękitną. Może to jest przyczyną, dla czego mnie nie rozumiesz?

— Być może — odparłem. — Ale czy tylko pewny jesteś, że twoja jest błękitną?

Postanowiliśmy przekonać się o tem naocznie. On ukłół się w ramie, ja również i zdziwiliśmy się widząc, że u nas obu krew jest jednakowo czerwoną.

Jeżeli nie krew błękitna, to nauki matki wpoiły w niego to szlachectwo duszy, którem się odznaczał.

Jakaż ona anielsko piękna i dobra była, ta hrabina Edyta z tą wiotką postacią, blado złotemi włosami, śnieżną cerą i wzrokiem anielskim! Wszyscy czcili ją, jak świętą, ale syn po prostu ją ubóstwiał. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć dwóch istot, tak zupełnie zespolonych z sobą. Dość było jednego słowa matki, aby zażegnać burze i bunty, zrywające się na dnie serca syna. Znał on tak dobrze wpływ ten wszechpotężny, który kierował jego życiem, że zdarzało mu się w chwilach gwałtownego chłopięcego uniesienia uciekać, wołając: „Nie chcę widzieć mamy!“

Miała ona jakiś taki właściwy sobie sposób patrzenia w oczy z przenikającą dobrocią, że czułeś się poruszonym do samej głębi duszy. Nikt nie mógł się oprzeć temu spojrzeniu, które zawładało całą istotą; tajemnica jej potęgi tkwiła w nieporównanej słodyczy. Nas, dzieci, napominała zawsze z powagą; przemawiała do nas, jak do ludzi dorosłych i honorowych. Ja słuchałem jej ślepo, nie rozumiejąc nieraz, ale Henryk zawsze rozumiał matkę.

(D. c. n.)

Echa zamiejscowe.

Z Paryża. Mróz trzyma Paryż w kleszczach. Śniegu nie mamy, ale okna marzną, woda w sadzawkach ścina się. Sekwana toczy na swych falach kawały lodu. Kogo spotkasz na ulicy, spieszy się, bo zmarzły mu nogi i tylko węglarze zacierają ręce z radości.

Mróz ma w Paryżu inne znaczenie, niż w miastach, do których zima sprowadza się na stałe. Tu zjawia się raz na kilka tygodni, a potem znika, ustępując miejsca odwilży, mgle, czasem nawet deszczowi. Ale ilekroć zjawi się, daje się srodze uczuć. W zimne dni, zwiększa się ilość samobójstw z nędzy, na przedmieściach, lub pod mostami spotyka się zmarzniętych biedaków, a muzea i biblioteki publiczne wypełniają się nędzarzami. Nigdy przybytkt sztuki i nauki nie obfitują tak w gości, jak w czasie mrozów. Nie dziw, bo są ogrzane.

Stowarzyszenia dobroczynne, litość prywatna, radzą tu, co mogą, ale czy mogą one nastarczyć wszystkim?

O mrozie i o węglach mówi się teraz w Paryżu więcej, niż o boerach, anglikach, sądzie w przybytku senatorskim i budżecie, który uchwala izba. Może też z tej przyczyny, może wobec tak łatwych do spotkania widoków nędzy, złożył tu cały myślący świat hołd pewnej zacnej kobiecie, która, choć nie należy do miljonerek, oddała obecnie całe niemal swe mienie na cel bardzo szlachetny: niesienie pomocy błyszczącej często, a czasem już i osłonkami nie okrytej nędzy literatów.

Panuje wciąż u nas przekonanie, że Francja jest eldoradem literatów, że pisane słowo idzie tu na wagę, jeżeli nie złota, to bodaj srebra, że byle zdobył kto literackie ostrogi, będzie szybko opływał w dostatki. Tak nie jest. Ludzie z wielkiemi zdolnościami marnieją tu często, z powodu złych warunków.

Wspomniana niewiasta, pani Rubin, napatrzyła się na «bryndzę» pisarzy. Sama posiada uzdolnienie literackie, redagowała kiedyś dwa pisma: *Royal Français* i *Franche parole*, wydała kilka powieści, z których jedna: *Brutalne zaręczyny* (Fiancailles brutales), miała powodzenie. Przejrzawszy wskutek tego do głębi byt literatów, postanowiła na starość zająć się dolą tych z owej dziedziny, którym los nie uśmiechnął się życzliwie.

Założyła przeto tak zwany, «Dom literacki» (Maison des lettres) na ulicy Ranelagh w Passy, gdzie wśród ogrodów, dwa pokoiki są otwarte przez parę godzin dla osób, chcących zwracać się do niej. Tu codzień zgłasza się poważna niestety ilość potrzebujących. Potrzeba być literatem bez względu na narodowość, lub płeć, a wykazawszy się z tego, można uzyskać z funduszów «Domu literackiego» bezterminową pożyczkę. Pani Robin nie żąda poręczenia; słowo honoru jej wystarcza. I udziela jednym większych sum, innym mniejszych, licząc, że większość pewna swego słowa, pieniądze zwróci. Wszakże z tych pieniędzy będą mogli korzystać inni, również potrzebujący.

— Jestem bezdzietna — opowiadała ona jednej z interwiewujących ją osób — a tyle razy widziałam z blizka biedę w czarnych ubraniach i jedwabnych kapeluszach, że wzięła mnie chęć pomódz jej. Moje przedsięwzięcie jest małe, lecz sądzę, że znajdą się ludzie, co zechcą za mną współdziałać. Zwiększą tem samem możność ulżenia osobom, które często, byle im trochę użyczyć pomocy, mogą podnieść się wysoko i prawdziwie zasłużyć się społeczeństwu.

Od ośmiu miesięcy pełni pani Robin swoje szlachetne dzieło i pożyczyła już dotąd dziesięć tysięcy franków. Mało to może, a może bardzo wiele...

Nie wygasła przeto wspaniałomyślność na świecie i cieszmy się z tego. Istnieje w rzeczywistości. Mówię «w rzeczywistości», bo niedawno mieliśmy sposobność widzieć jej apoteozę na deskach teatralnych. «Odeon» wystawił dramat historyczny członka akademji, Henryka de Bornier, p. t. *Francja najpierw* (La France d'abord). Główny moment dramatu stanowi szlachetny poryw serca.

Zresztą, utwór ów pisany wierszem, ma zalety i wady jednorodnych dzieł dramatycznych francuskich. Niektóre chwile psychologiczne są doskonałe, wiele jednak traci pisarz na patos i na wyszukaność.

Najpierw Francja sięga wieków średnich. Matka małoletniego Ludwika świętego, Bianka Kastylska, sprawuje we Francji rządy po śmierci męża. Cudzoziemka na tronie. To sprzeciwia się, zdaniem niektórych, prawom królestwa francuskiego. Więc przywódcy niezadowolonych, hr. Hugonnel i pieśniarz Thibaud z Szampanji żądają od Bianki, aby złożyła władzę.

Zresztą, zamiar swój odmieniają wnet o tyle, że chcą, aby Bianka poślubiła jednego z nich. Ona odmawia, chce żyć dla swego syna, lecz widząc, że Thibaud ją kocha, odbiera od niego przyrzeczenie, że mimo to, nie będzie jej nigdy szkodzić, ani jej synowi. Thibaud ulega jej woli, a nawet przyrzeka wystąpić przeciwko swoim towarzyszom, możnym feodałom.

W drugim akcie, Thibaud pokutuje za odwrócenie się od dawnych stronników. Hugonnel uwięził go w swym zamku.

Wtedy zjawia się Alienora, główna osoba dramatu. Jest ona przebraną córką Hugonnela, a że kiedyś dworzanie królowej ją znieważyli, nienawidzi śmiertelnie Bianki. Wkrótce i Bianka dostaje się do zamku Hugonnela, jak Thibaud, w charakterze zwyciężonej przez feodałów. Alienora daje jej teraz do wyboru: wolność z utratą praw, albo śmierć Thibauda. Poeta pragnie ofiarować się, ale przybycie legata papiezkiego zażegnywa burzę.

Żołnierze wzbraniają się wystąpić przeciw słudze kościoła, a ten wyzwala królowę i Thibauda.

Lecz Hugonnel poprzysiągł zemścić się. Oto ma się odbyć koronacja Ludwika IX, ażeby go sprzątnąć ze świata, Hugonnel kazał wprawić w koronę, mającą opasać czoło młodziana, dawkę trucizny tak subtelnej, że przez złoto przenika do ciała i zabija natychmiast. Koronę ma włożyć na Ludwika Alienora, aby zaś jej mściwość wzniecić, Hugonnel wyznaje jej, iż jest ostatnią latoroślą szczepu Karola Wielkiego.

Alienora, która była już gotową do czynu, przebywa naraz przełom charakterystyczny. Ona, córa Karolingów, miałaby być trucicielką? Nie, to niegodne wielkiego serce i wielkiego nazwiska. Ostrzedz króla nie może, bo naraziłaby Hugonnela, naciska więc sobie koronę na głowę i umiera.

Najpierw miłość ojczyzny, oszczędzanie jej niesnasek w razie śmierci króla, oszczędzanie jej hańby w dziejach, *Najpierw Francja.*

W czwartym akcie Alienora leży na katafalku i wszyscy opłakują jej zgon. Hugonnel zaś pada z pojedynku w ręki Thibauda, który wyjeżdża na wojnę z niewiernymi do Palestyny.

Niewątpliwie są tu i haczyki, wygodne tylko dla autora, niezupełnie mogące być usprawiedliwione wewnętrznym biegiem psychologii, ale pod niejednymi względami utwór posiada zalety. Pierwsze jego przedstawienie zaszczycił prezydent republiki Loubet swoją obecnością i cały wieczór był szeregiem owacyj, to dla niego, to dla osiwiałego autora. *B.*

Stanisławów. Ruch karnawałowy tego roku u nas więcej ożywiony, niż kiedykolwiek. Wieczór sylwestrowy, który wypadł w niedzielę, udał się wszędzie znakomicie. Jedni zabawiali się w kasynie, drudzy w »Gwieździe«, a wiele osób, szczególnie płeć piękna, w skromnych, ale nader gustownych toaletach, zebrała się licznie w sali »klubu towarzyskiego«. Twarzy pięknych było wiele, a najwięcej podobała się znana ze swej pięknej urody, urocza brunetka z jasno-

(Patrz dalszy ciąg na str. 9-tej).

Przebojem.

Powieść amerykańska

L. Lesława.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 14)

Powrócił teraz Piotr pędem pary do Nowego Jorku.

Zbigniewowi dobrze się powodziło; założył własny sklep, popłacił długi, uciułał sobie już mały mająteczek. Rychlickiego synowie, przykładając się sami do nauki, nieźle już mową ojczystą władali.

— Wiesz Zbigniewie, po co przyjechałem? — zagadnął.

— Odszukałeś Irenę?

— Nie — odparł Piotr — ale natomiast odkryłem źródła nafty na Kresach — przyjechałem więc po ciebie, po pieniądze i robotników. Czy chcesz przystąpić do spółki?

— I owszem! Sklep mi jednak niesie korzyści, nie chciałbym się go pozbywać, zawsze w razie zawodu możemy mieć na nim oparcie — odpowiedział Zbigniew.

— Mówisz już rozsądnie, zmieniłeś się na korzyść, jestem więc z ciebie zupełnie zadowolonym — rzekł Piotr.

— Woda, która mi się w uszy nalała, nauczyła mnie pływać.

— Możesz więc sklep swój powierzyć jakiemu uczciwemu zawiadowcy. — Czy masz jakiego?

— Jest Karol — odparł Zbigniew — doktor praw z zawodu.

— Zgoda na Karola, będzie ci wdzięcznym, że go uwolnisz od noszenia afiszów i kopiowania humbugów — jest on zdolnym, odpowie zadaniu.

Objął Karol sklep, wdzięcznym będąc przyjaciołom za przysługę. Piotr wydobył pieniądze, przyjął inżyniera, włóczącego się po ulicach z zapałkami, posprawiał potrzebne do kopalń narzędzia i udali się obaj na bruk nowojorski. Było wiele robotników bez zajęcia, wychodźców ze starego świata samych i z rodzinami, przyjął ich Piotr do swojej służby. Byli tam ludzie od pługa, igły, pióra i kowadła, posprawiał Piotr do ich zawodu potrzebne narzędzia, opatrzył na drogę.

— Nie dadzą oni sobie rady — wtrącił Zbigniew. — W kopalniach żaden nie był.

— A zapomniałeś, że będąc żołnierzem z zawodu, jesteś teraz dobrym kupcem?

— Słusznie, potrzeba robi tanie żelazo.

— Zresztą — mówił dalej Piotr — znam kopalnie na wylot, będę sam robotami kierował. Dla rzemiósł, pióra i lemiesza znajdzie się zajęcie, założymy miasto...

— Jesteś bardzo pomysłowym Piotrze — rzekł Zbigniew.

Ruszyli w drogę z całym taborem. Robotnicy dotąd wyzyskiwani, czując nad sobą obecnie sprawiedliwą opiekę, byli zadowoleni, ciesząc się, że przyszłość będą mieli zapewnioną. Podróż z całym dobytkiem podobną była do małej wędrówki narodów.

Synatterzy wywiązali się z zadania rzetelnie, własności Piotra nikt nie tknął. Wkrótce pod kierownictwem Piotra, Zbigniewa i inżynierów, trysnęły źródła nafty bardzo obficie, pokrywając już teraz włożony kapitał. Robotnicy znaleźli prawo i opiekę, byli bardzo dobrze płatni, nie przeciążeni pracą, mając wolne godziny i dla siebie, to też sława tych kopalń rozeszła się daleko.

Niedługo nadciągnęły ze wszech stron tłumy ludu, pewne będąc zarobku, to też wkrótce prowadził do cywilizowanych krajów gościniec, zastąpiony w miarę przybywających dochodów żelazną koleją. Pracę znalazł tu każdy przy kopalniach, przy karczowaniu lasów, uprawie roli, budowie dróg. Duchem wszystkich robót był Piotr, Zbigniew wspierał go wiernie, to też praca szła raźno, kopalnie, którym Piotr nadał imię »Irena«, zmieniły się w stałą osadę, osada ta zmieniała się pomału w miasto, według planu Piotra. Przybywały domy i ulice. Zebrał Piotr delegacje z robotników w celu ułożenia praw i pracy, prawa zostały przez ogólne zgromadzenie roztrząśnięte i przyjęte, a polegały one na wzajemnem wspieraniu się, tolerancji ogólnej, zgodzie i ogólnej równości. Co miesiąc rezydowała rada, wybierana przez robotników. Każdemu przysługiwało prawo wnosić przed nią zażalenia i stawiać wnioski; wnioski rozpatrzone, zostawały przyjęte. Piotr kierował radą, a ponieważ głos miał każdy i potrzebom ogólnym czyniło się zadość, ponieważ radą kierowała sprawiedliwość, powstały więc prawa zastosowane do potrzeb, prawa, w których przejrzysty duch Piotra przebijał, a mające dobro ogólne na celu. Wszystko stanowiło własność pracujących; pod nadzorem rady stały wszystkie rzemiosła i przedsiębiorstwa, rada wybierała członków, lub wybierał ich lud, przedstawiając radzie; dochody wpływały do kasy, będąc niemniej przeto własnością ogólną, gdyż każdy miał prawo upomnieć się o część przypadającego nań kapitału, prośby zostawały rozstrzygane, czyniło im się zadość.

Upływały lata. Piotr przejąwszy się twórczą pracą, zapomniał i o Irenie i o Oldze. Postać ostatniej zdobna oddaleniem, wracała czasami przed oczy jego duszy, a wtedy tęsknił do niej i serce uderzało mocniej, praca duchowa jednak rozwiewała senne mary, gorączka twórczości brała górę nad budzącem się uczuciem...

W początku była osada istną wieżą Babel, mówiono tu rozmaitymi językami, chociaż największej osadników było z Polski; były rozmaite wyznania wiary; potworzyły się dzielnice o rozmaitych szczepach, a ponieważ polscy osadnicy, będący w znacznej większości, dawali dobry przykład tolerancji, a nadto wszystkie dzielnice miały prawa równe, szły więc obok siebie zgodnie, nie krzyżując się wzajemnie. Wolno było przenosić się z jednej dzielnicy do drugiej, zaginął z czasem i cień nienawiści rasowej. Pod kierunkiem potężnego ducha Piotrowego i pod wpływem dobrego przykładu większości, rozwijała się przyjaźń ogólna i zgoda; każdy miał tyle, że mógł nawet wybredne potrzeby zaspokoić, sprowadzić z dalekich stron krewnych i rodzinę — każdy miał oparcie w kasie państwowej, z odsetek udzielonego wsparcia powstał z czasem żelazny kapitał, poświęcony na cele dobroczynne innych narodów i innych krajów. Rada zawiadywała pracą, urzędami, rzemiosłami. Wszystko było pod kierunkiem rady, wybieranej w miarę potrzeby, członkowie jej będąc sami ludem, znali jego potrzeby. Urzędników i naczelników rzemiósł, cechów i robót wybierało się czasowo z najbardziej nadających się i Piotr się od innych niczem nie różnił, od włożonych obowiązków dla dobra gminy, nikt się nie uchylał, to też powstało przeświadczenie równości ogólnej, mogącej się w sprzyjających stosunkach idealnie rozwinąć, jak się to istotnie stało.

Żydzi, założywszy sobie również dzielnicę, chcieli początkowo kierować się swojemi prawami, lecz te przyszły pod obradę ludu; powiedziano im, że chcąc żyć w gminie, niczem się od niej różnić nie mogą, powinni tym samym prawom podlegać, temi samemi prawami się rządzić, wyrzec się swojej odrębności, zlać się z gminą, lub opuścić osadę. Żydzi widząc, że im nigdzie lepiej być nie może jak tu, gdzie wszystkich prawa równe, widząc, że w zbieraniu pieniędzy żadnego interesu niema, zastosowali się do praw gminy. Talmud przyszedł pod obrady, broń, koszer i tref została im z ręki wytrącona, to też nie przestając być żydami, zlali się z gminą, stając się jej pożytecznymi członkami, a idąc za głosem serca, żenili się w innych dzielnicach i odwrotnie i wkrótce zaczęli się odznaczać taką uczciwością i rzetelnością, jak Karaici w Rosji, przez rząd i naród powszechnie szanowani. Nie z panów, nie ze szlachty powstała ta gmina, ale z ludu, z robotników, nędzarzy i wychodźców, tułających się po obszernych krajach za zarobkiem, a będących wówczas tylko głosem wołającego na puszczy.

Będąc zajęty pracą twórczą, zapomniał Piotr o Irenie, zapomniał i o Oldze, teraz atoli, kiedy budowa wystawiona mozolnie, była już w ruchu prawidłowym, przypomniał sobie, że siostrę trzeba odszukać a myśląc o niej, myślał i o drugiej siostrze, Oldze. Stawała wtedy w jego pamięci w świątlej postaci, czuł ku niej głęboką wdzięczność za okazaną mu przychylność i nie łudził się wcale, nazywając ją miłością. Pierścioneczek maleńki częściej mu ją przypominał, dziś atoli wziąwszy go do ręki, a wpatrzywszy się w mały, lśniący się do słońca szmaragd, uczuł wrażenie, jak gdyby patrzył w głębię wody, smętnym, a poważnym spokojem pociągającą go ku sobie. W sercu powstała tęsknota i pragnienie spotkania się jeszcze raz z Olgą. Wyrzucał sobie, że już lata upłynęły, a on nawet o sobie znać nie dał. W gorliwej pracy upłynęły mu jednak te lata szybkością strzały. Starał się Piotr pokonać tę tęsknotę, stała się ona jednak nieprzepartą; mały pierścionek wskrzesił obrazy przeszłości, przywiódł na pamięć szczęśliwe, w spokoju ubiegłe kilka dni życia z aniołem opiekuńczym, pielęgnującym go w niemocy, okazującym mu tyle względów, tyle serca... postanowił więc nie odwlekać podróży, a zdawszy kierownictwo na Zbigniewa i pożegnawszy się z gminą, ruszył z Barabaszem w drogę. Barabasz okazywał niezwykłą radość i ożywienie, nie wiedział Piotr co mu się nagle stało, bo w miarę przybywających lat, już od dawna się pozbył wybryków młodocianych, a dziś zachowywał się jak młodzieniaszek. Zapewne musiał pamiętać pies przysługę samarytańską dziewcząt, wyrządzoną ongi jego panu, czuł zapewne instynktem, że do nich wracają, dlatego choć czuł niestosowność zachowania się niezgodnego z jego wiekiem i powagą, naszczekiwał na konie, skakał na niego, chwytając za brodę i nozdrza — konie dziwiąc się, kiwały tylko głowami, gdyż znając Barabasza, jako ich dobrego przyjaciela, trafnie osądziły, że im krzywdy nie wyrządzi.

Tymczasem Olga po odjeździe Piotra wstawszy rano, a widząc, że na jej okna nawet uwagi nie zwrócił, byłaby go jeszcze raz chustką pożegnała — rzewnie i długo płakała, klęcząc przed obrazem Matki Boskiej, dziwnym trafem Królowej Polskiej, Częstochowskiej.

Piastunka, po odjeździe Piotra weszła cicho do pokoiku Olgi, a widząc ją klęczącą i łkającą, nie przerywała jej, pomyślała sobie: niech się wypłacze, to jej ulgę przyniesie, Olga jednak płakać nie przestawała.

— Dziewczyno, uspokój się!

Olga rzuciła się piastunce w objęcia, rzewnie płacząc.

— Uspokój się, on wróci — rzekła piastunka.

— On odjeżdżając, nawet w moje okna nie popatrzył — odpowiedziała Olga.

— Moje dziecko, mężczyźni mają co innego na głowie, a nie kochać się w takiej gąsce, jak ty jesteś — rzekła stara.

— A Grenhill, a Stenbek, a Offenburg..

— Piotr z innej gliny ulepiony...

— O ja biedna, on nie wróci...

— Widziałam, jak mu dałaś wczoraj najmilszy twój pierścionek, talizman — mówiła piastunka — on ci szczęście przyniesie, Piotr wróci...

— A nic mi nie mówiłaś, że jesteś w pokoju...

— Bobyś się z nim nie była mogła pożegnać — odrzekła.

— Jaka ty dobra, moja piastunko!

— Więc przestań płakać, a wierz piastunce, ona stara, prawdę mówi: Piotr wróci!...

— Dałby to Pan Bóg, bo inaczej żyć nie będę.

— Ot, nie pleć dzieciństwa, ubieraj się raczej i dalej do roboty, do książki, ażebyś umiała co, jak Piotr wróci...

— A będzie mnie wtedy kochał? — spytało dziewczę.

— Będzie — odparła piastunka — bo on lubi pracowitych.

— Dobrze więc, piastunko moja, będę się uczyć dla niego, będę pracować.

— No, więc — mówiła dalej piastunka — zaczynasz już mówić do rzeczy — natchnęła cię Matka Boska, przed którą modły zaniosłaś. Jej to głos mówi z ciebie, módl się i pracuj, Matka Boska cię nie zawiedzie.

Umiała piastunka pocieszać, uspokoiła się dziewczyna.

— Dlaczego ta Matka Boska ma szramy na twarzy? — spytała.

— Jest to Królowa Polska — odpowiedziała piastunka — Matka Boska Częstochowska, a te szramy, to cięcie od miecza pogańskiego.

— Królowa Polska? — pytała Olga — on polakiem.. o już się teraz zawsze do Niej będę modlić... — Kto ten obraz tu przyniósł piastunko?

— Jeden pan.

— Czy ten — pytało dziewczę — co mnie trzymał na kolanach, kiedy byłam dzieckiem?

— Ten, moje dziecko.

— Kto on był, moja piastunko?

— Był polakiem, emigrantem...

— Gzie on teraz, piastunko?

— Nie żyje, umarł.

— Biedny on! — żałowała Olga.

— On był biedny, moje dziecko — prawiła piastunka — kiedy się za Piotra modlić będziesz, pomódl się i za niego.

— I za tę panię, co płakała? — pytało dziewczę.

— I za nią!

Piastunka odwróciła się, otarła łzę rękawem, Olga się zamyśliła.

— Tyś także mówiła po polsku, piastunko?

— Mówiłam, będąc dzieckiem — odpowiedziała stara — ale rodzice pomarli, między obcymi zapomniałam.

— Dlatego tak lubiłaś słuchać — prawiła dalej Olga — kiedy Piotr mówił po polsku!

Marta przybyła na jeden dzień w gościnę z pożegnaniem.

— Oldziu, dlaczegoś taka osowiała — pytała ją Marta.

— Ach, Marto, bo mnie serce boli — odpowiedziało dziewczę.

— A mówiłam ci — mówiła Marta — miej się na baczności! Piotr niezwykły człowiek, może serce podbić.

— Kiedy on mnie nie kocha.

— Ot pleciesz — tłómaczyła Marta — kocha cię każdy i on będzie kochać, ale nie u wszystkich przychodzi miłość przez noc, jak u ciebie.

— Marto, ja się chcę po polsku uczyć — rzekła Olga po chwili.

— Na co? — spytała Marta.

— Abym mogła z Piotrem w jego języku rozmawiać.

— Dobrze Olgo, ucz się, sprawisz mu radość, przyszlę ci polkę, nauczycielkę.

Matka widząc córkę zapłakaną, wzięła ją w objęcia i ucałowała:

— Pociesz się moje dziecko, są dnie chmurne i pogodne, słońce rozproszy chmury.

— Ach, ale kiedy słońce wstanie?

— Słońce i świat i życie nasze w ręku Boga, miej w nim nadzieję.

Nikt się Olgi nie wypytywał, nikt nie wyrzucał jej miłości, uważali ją wszyscy jako naturalną, to też to ogólne uszanowanie smutku podniosło dziewczynę. Oddała się pracy, uczyła się, w mowie Piotra czyniła postępy, a choć była smutną, smutek ten był upiększony tęsknotą i choć lata mijały — wiara w powrót ukochanego wzrastała. Stała się Olga błogosławieństwem okolicy, błogosławieństwem domu i otoczenia; pod probierzem tęsknej miłości, ślicznie wyrabiał się umysł, a z oczu jej i twarzy, niebiańska jaśniała dobroć.

Widziała ona, że Piotr się ze swoim rumakiem pożegnał — (od czasu poskromienia, cały dom nazywał Beja rumakiem Piotra), odwiedzała go więc codziennie, odbywając na nim przejażdżki najchętniej na te miejsca, gdzie zazem z Piotrem przebywała. Koń był łagodnym, rżał życzliwie — dawał się powodować. Biegał często po podwórzu wolno, zaglądał przez okno do kuchni, do robotników, do czeladzi — gdzie go zawsze jakimś przysmakiem uraczono. Dzieci nie uciekały przed nim — biegły owszem naprzeciw, gdyż koń pozwalał się ze sobą bawić, nieraz więc obsiadły go — jak lilipuci Guliwera.

Przyjeżdżał Greenhill, przyjeżdżali inni — odjeżdżali jednak z niczem. Wkrótce wyszła Marta za Stenbeka, Greenhill przybladł, pochylił się, bardziej wyłysiał, nos stał się czerwieńszym, twarz dłuższą. — Olga go żałowała — nie miała jednak na jego cierpienia lekarstwa.

— Pani — nalegał Greenhill — czy pani zawsze będziesz taką nielitościwą dla mnie?

— Nie jesteś wyrozumiałym, panie Greenhill, widzisz, że i ja cierpię — odparł Olga — a znoszę moją dolę z poddaniem się woli Bożej.

— Pani Masz nadzieję — rzekł Greenhill — ja jej nie mam.

— Poświęć się pan pracy, żyj dla ludzkości, uczęszczaj do kościoła.

— Kościół dla dzieci i kobiet — odpowiedział.

— Nie mów pan tego, są i mężczyźni pobożni.

— I ja jestem pobożnym — mówił Greenhill — i ja mam religię, religię miłości i ja za moje bóstwo życie oddam, a niem jesteś pani...

— Jak możesz się pan tak bezbożnie kochać — odparła Olga — tak się dać miłości owładnąć, że już cię nic więcej nie obchodzi... taka miłość jest obłędem.

— A pani kochasz inaczej? — spytał.

— Uważam ją za łaskę niebios, miłość moją oddałam Matce Boskiej pod opiekę.

— Pani masz wiarę — ja jej niemam....

— A czemu pan nie wierzysz? — pytała Olga.

— Nikt mnie wierzyć nie nauczył — prawił Greenhill — wierzę tylko w to — co rozumem ogarnąć mogę — a pani jesteś moją wiarą, mojem niebem, mojem zbawieniem...

— Chodź pan ze mną! — rzekła Olga.

Poszedł Greenhill, prowadziła go Olga po chatach wieśniaczych, robotników i biedaków, koiła smutek i cierpienia, spotykała się wszędzie z błogosławieństwem, wszędzie z miłością, wszędzie z szacunkiem.

— Popatrz się pan — mówiła — to są nasi bracia i siostry, żyj pan dla ludzkości z swoim ogromnym majątkiem — przyniesie ci to pocieszenie i ukojenie...

— Oddam pani cały majątek do rozporządzenia — odpowiedział — ocieraj łzy, koj rany, jesteś aniołem w ziemską postać wcielonym, ale ja do niczego nie jestem zdolnym...

— Widzę, że nie ma dla pana ratunku!

— Jest — rzekł Greenhill — pani — śmierć.

— Wyrodziłeś się pan z jankiesów — powiedziała.

— Matka moja nie była amerykanką — odparł Greenhill.

— Kim była matka pańska? — pytała.

— Należała do narodowości Piotra.

Zastanowiła się Olga, w sercu jej ozwało się głębokie współczucie dla biednego Greenhilla — ale rady nie było; odrzucał przyjaźń — nie chciał by mu była siostrą. Była to miłość szalonego.

Podobne rozmowy powtarzały się częściej — nudził Greenhill sobą cały świat — stawał się coraz bardziej przygnębionym, bardziej znękanym i bardziej szalonym.

(D. c. n.)

WESOŁY KURJEREK.

W teatrze.



— Nie wie pan — jaki teraz będzie jubileusz w naszym teatrze?...

— Podobno panna Schuppówna ma obchodzić jednoroczniicę...

Starożytne przysłowia.

„Homo homini lupus est".

Miał wspaniały pałacyk, a dziś mieszka w budzie,
Bowiem mu wszystko mienie dobrzy zjedli ludzie.
Miał żonę, żyć dla której obrał sobie za cel,
Lecz i tę mu serdeczny odebrał przyjaciel.
Miał honor — lecz i ze czci także go obdarto,
Bo w starem tem przysłowiu prawda jest zawartą.

Mieszkańcy z Westerwiku.

(Wspomnienia z podróży na daleką północ).

Humoreska.

Przed kilkunastu laty, w listopadzie, losy zapędziły mnie do Norwegji. Zwiedziłem wtedy prawie cały ten kraj, szczególnii ciekawy i malowniczy w porze zimowej.

Z Chrystjanji początkowo koleją, następnie na „syskapen", czyli sankami pocztowymi, dotarłem aż do pogranicza Laplandji i po krótkim pobycie nad Torneo, zawróciłem ku wyspom Lofodzkim. Zamierzałem jeszcze przed świętami, powrócić do Kopenhagi, a ztąd do rodzinnej Warszawy, lecz losy zrządziły inaczej.

W Lofoden, w porcie już pokrytym gęstą krą, stał wielorybnik islandzki, gotowy do odpłynięcia. Kapitan tego starego żaglowca, spiesząc przed zamarznięciem oceanu Lodowatego, postanowił odpłynąć nazajutrz z rana.

Uśmiechnęła mi się sposobność poznania Islandji w porze najmniej stosownej do turystyki, kapitan Farden nie miał nic przeciwko memu oryginalnemu pomysłowi, pojechałem więc.

Przy bardzo silnym, lecz sprzyjającym wietrze, „Madrieba« raźno sunęła wśród coraz gęstszych odłamów lodowych. Trzeciego dnia wicher zepchnął nas z prostej linji tak dalece, iż majtek, siedzący na bocianiem gnieździe, zawiadomił załogę, iż przepływamy z lewej strony wysp Fereńskich, co zadziwiło kapitana, który nie spodziewał się, iż statek będzie narażony na tak znaczne odstępstwo od marszruty.

Pomiędzy wyspami wymienionemi, a Langa Nes na Islandji, w prostej linji, na większych mapach, znajduje się punkcik ledwie dostrzegalny i żadną nazwą nieoznaczony.

Jest to wysepka Westerwik, lub mówiąc wyraźniej cypel skalisty, pokryty szczyptą ziemi nieurodzajnej; wysepka ma ledwie półtora kilometra obwodu i jako odsłonięta ze wszystkich stron na podmuchy huraganów, zwłaszcza wiejących od strony bieguna północnego, jest prawie bezludną.

Powiadam *prawie*, ponieważ Westerwik odgrywa rolę islandzkiego więzienia karnego. Zbrodniarze najgorszej kategorji za wyrokiem sprawiedliwego, lecz surowego *stortingu*, są tu zsyłani na dożywotnie więzienie.

Skazańcy najzupełniej od świata odgrodzeni, otrzymują cztery razy do roku pożywienie, dowożone pod postacią konserwów umyślnymi parostatkami. Zresztą, są to już tylko żywi nieboszczykowie. Ukrytymi w grobach, lub zimą w dołach, wykopanych w śniegu, nie zajmuje się literalnie nikt, nawet w razie, gdyby jeden zbrodniarz w przystępie szału, zamordował drugiego i zwłoki jego cisnął w spienione nurty oceanu, co nie należy podobno do wydarzeń wyjątkowych.

Czyż mam zaznaczać, iż po otrzymaniu od marynarzy tych smutnych wyjaśnień, z pewnem drżeniem spoglądałem na wynurzający się z fal, na skraju widnokręgu szczyt owej wyspy strasznej?

O godzinie 4 min. 35 po południu, już o zmroku, przy świetle blado purpurowem, zaczynającej świecić zorzy północnej, „Madrieba" w odległości może kilometra od Westerwiku, zarzuciła kotwicę.

Kapitan Forden przed wyjazdem z Norwegji, otrzymał polecenie telegraficzne, pozostawienia więźniom ładunku, złożonego z węgla kamiennego, lin smołowcowych, używanych na podpałki, dalej kilkunastu skrzyń suszonego stokfiszu, worów z sucharami, oraz odzieży futrzanej, zwanej *beggiel* i t. p. przedmiotów, które miały nędzarzom wystarczyć aż do końca zimy.

Cieśla okrętowy Jahne, oraz jeden z majtków spuścili szalupę. Uprosiłem kapitana, aby mi pozwolił udać się z nimi na wysepkę, gdyż paliła mnie chęć poznania nieszczęśliwych.

Pan Forden w pierwszej chwili, ani słuchać nie chciał mej prośby, lecz w końcu ustąpił pod warunkiem, że zabiorę z sobą karabin i rewolwer, oraz, że od towarzyszących mi ludzi nie odstąpię, ani na krok.

Płynęliśmy zwolna, odłamy lodowe i silne wichry, tworzyły naszej żegludze, trudne do zwyciężenia przeszkody. Cieśla Jahne, człowiek szorstki, lecz jako oświecony, opowiedział mi w krótkich słowach dzieje wyspy. Westerwik, znany był już w odległej starożytności, chociaż historycy nie są pewni daty odkrycia tej wyspy. Znakomity dziejopis krajów północnych Nestermaers utrzymuje, iż w trzecim wieku ery chrześciańskiej, obozowało tu grono rozbitków i że w późniejszych czasach Kiljan (234 — 307) Goderyk, zwany Ubogim, i Waldemar de Werygde, staczali walki o własność wyspy, która w końcu, jak to czytamy w dziele Winginda, przez pewien czas służyła za przytułek wygnanemu z kraju rodzinnego Maurycemu, znanemu pod przydomkiem Obleganego.

W Kopenhadze, ani tem mniej w Chrystjanji, niema najlżejszych nawet śladów pałaców Maurycego, a w podaniach ludowych duńskich, według zaświadczenia etnografów i folklorystów, niepodobna natrafić chociażby na drobne o nim wspomnienia.

Jahne byłby mówił jeszcze dłużej lecz przerwałem mu rozprawy historyczne.

— Powiedz mi pan, za jakie właściwie zbrodnie ludzie ci są więzieni, mniemam bowiem, iż występki ich muszą być okropne?

— Nie mylisz się pan — odparł nie przestając wiosłować — ludzie osądzeni na Westerwiku są autorami, którzy tworzą wrażenia z podróży odbywanych przy biurku. Są to osobniki, dla których zmyślanie nietylko już miejscowości, lecz całego kraju, nazw okrętów, nazwisk załogi, włączając w to cieślę i kapitana — jest chlebem powszednim. Są to, mój panie, indywidua, które wolą, świecić erudycją czerpaną z bujnej, a płytkiej fantazją, niż zajrzeć do encyklopedji kieszonkowej. Są to jednostki, powiadam panu, które nie wysuwały nosa ze swego gabinetu, co nie przeszkadza, iż opisują w bardzo pouczających gwiazdkowych wydaniach, ilustrowanych dla młodzieży od lat 11 do 14 cuda przyrody, obyczaje, dzieje krajów i narodów... O, mój dobry panie, są to w swoim rodzaju straszni przestępcy!

Tu groźnie zsunął brwi i zacisnął pięści, ja zaś odezwałem się bardzo cichym, błagalnym głosem:

— Drogi panie, w takim razie możebyśmy powrócili na „Madriebę"?

W tem miejscu poczuwam się do pewnych wyjaśnień.

1) W Norwegji i Laplandji nigdy noga moja nie postała, o Lofodenach mam pojęcie ledwie z geografji, okręt »Madrieba» jest kurczęciem wylęgłem w mojej fantazji.

2) Wyspa Westerwik, ani na prostej linji do Islandji, ani na żadnej innej wcale nie istnieje, na mapach zaś, nawet największych formatów, punktu o którym była mowa—niemasz.

3) Niniejszem odwołuję takie wyrażenia, jak „Syskapen", lub »beggiel», gdyż powstały one z wyobraźni i miały na celu pochwalenie się przynajmniej powierzchowną znajomością języka norweskiego — w rzeczywistości zupełnie nic nie znaczą.

4) Uprasza się również szanownych czytelników, o puszczenie w niepamięć takich nazwisk „uczonych", jak Nestermaers i Wingind, gdyż jako żywo, nigdy ich nie było, oraz takich bohaterów, jak Kiljan I (234—307), Goderyk zwany Ubogim, Waldemar de Werygde i Maurycy Oblegany; ten ostatni przydomek jest nawet niezbyt dowcipnie dobranym, powiedziałbym—niesmacznym.

W każdym razie, fakt publicznego przyznania się do kłamstwa, dowodzi tem większej drażliwości sumienia z mojej strony, iż jak się już rzekło, wyspy Westerwik wcale niema na świecie, a przeto moje „wrażenia z podróży" przeszłyby bezkarnie, jak przechodzi bezkarnie bardzo wiele innych opisów w tym rodzaju. *F. R-n.*

TESTAMENT.

Kończąc swego żywota trudy i mozoły
Umieram, drogi synu! najzupełniej goły.
Fortuna mnie zawiodła, a los mi nie sprzyjał,
Alem tylko Goldwasser całe życie pijał.
Aby zatem naprawić zły rzeczy porządek,
Każ doktorom otworzyć, zaraz mój żołądek,
A rezultaty sekcji, mogą ci być miłe,
Jak w nim znajdziesz dla siebie, wielką złota [bryłę.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane

DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [88-st.-18].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w .oddziale depozytowym,

---

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„N O R I S"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„N O R I S"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa"
„ „Maïs Albert" } do tytoni lekkich
„ białe „Noris"
Tutki „Maïs Wallis" } do tytoni średnio
„ „Mais de Paris" } mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(40—10—10).

Obrazy olejne **odświeża i restauruje metodą francuską bez pędzla**, nienaruszając wcale pierwotnego malowidła, jak również wszelkie stare sztychy, ryciny litograficzne i druki **zniszczone wilgocią i pleśnią**, odczyszcza sposobem chemicznym

Fr. Kowaliszyn

we Lwowie, [86-5-2]

ul. Ossolińskich l. 11 II. p.

Lwowska Filja

Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

ulica Jagiellońska l. 3

(dawny lokal Banku kredytowego)

uwiadamia P. T. posiadaczy książek i asygnat kasowych Galicyjskiego Banku kredytowego, że **przyjęła takowe** do wypłaty, z zachowaniem zastrzeżonego wypowiedzenia.

W zamian za książeczki wkładkowe Galicyjskiego Banku kredytowego wydawane będą na żądanie, **bez żadnej przerwy w oprocentowaniu.**

4½% książeczki wkładkowe

Lwowskiej filji Banku Gal. dla Handlu i przemysłu.

Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się w najbliższym dniu powszednim po złożeniu, a kończy się z dniem powszednim, poprzedzającym zwrot takowych.

W zakres działania **Lwowskiej Filji Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu** wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na rachunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie pożyczek na rachunek bieżący za odpowiedniem zabezpieczeniem, wreszcie przyjmowanie funduszów na wyżej wspomniane Książeczki Oszczędnościowe.

Oddział zastawniczy

Lwowskiej Filji Banku Galic. dla handlu i przemysłu

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro (parter w podwórzu). [89-st.-2]

Quäker Oats

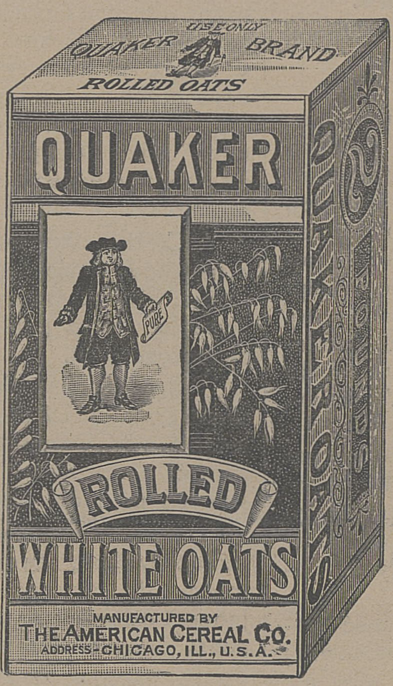
Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i ½ funta

(z przepisem gotowania)

Szanowna Pani gospodyni domu!

Niech Pani weźmie u swego kupca pakiet »Quäker Oats« amerykański owies gnieciony i sporządzi następującą zupę: »Do ½ l. gotującej się osolonej wody, proszę wsypać 12 deka »Quäker Oats« i dać się temu zagotować przez 10—15 minut, aż potrawa stężeje (podczas gotowania mieszać) i podaj pani tę zupę, jak również wszelki »Quäker Oats« z zimnem mlekiem i trochą cukru miałkiego. Dla całej rodziny pani, a zwłaszcza dla dzieci, będzie regularne użycie tej potrawy, jak i wszystkich z »Quäker Oats« na śniadanie i kolację, błogosławieństwem i wyjdzie im na zdrowie.

(69-10-5)



Założona w 1891 r.

RESTAURACJA

pod firmą

Ignacego Hummla

w Kołomyi

Rynek Nr. 41.

urządzona elegancko, wygodnie i obszernie, posiada kuchnię wyborną, zdrową, i wykwintną, a wszelkie napoje doskonałe. Przy restauracji znajduje się **handel win,** których dobroć smak i naturalność, zostały przez odbiorców uznane. Zakład wzorowo prowadzony, znajduje się na pierwszorzędnej stopie pod każdym względem tak, że licznie uczęszczający goście, wielkie mu oddają pochwały (76-3-3)

Skład Piwa

Marcina Hillicha

we Lwowie, ul. Podzamcze 8.

Telefon 645. [93-12-1]

Poleca z najsławniejszych browarów piwa: **leżak, marcowe, eksportowe, porterowe i bok w beczkach i flaszkach. Dostawa od 10 flaszek począwszy.**

3% Losy austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji azna żądanie zaliczkę. (92-st.)

Handel korzenny, skład win i pokój do śniadań

Alberta Misteckiego

w Kołomyi

przy ul. Kraszewskiego,

oprócz win starych, koniaków, rumów, likierów i różnych wódek poleca: kawę, herbatę, czekoladę, owoce południowe i t. p. towary, w zakres tego handlu wchodzące, wszystko po **cenach umiarkowanych,** przy wybornym gatunku. (77-3-3)

Odlewarnia żelaza i metali

oraz

warsztat mechaniczny

A. J. BENCZERA

w Stryju

poleca specjalność: wózki do wożenia szutru, które się nigdy nie wyjeżdżają. Koła są lane w szalach (schalenguss). Zwraca się uwagę na okoliczność, że fabryka zatrudnia tylko robotników polaków i daje im tym sposobem możność zarobkowania. (79-3-3)

Akcyjna garbarnia w Rzeszowie

poleca

SKÓRY

na podeszwy i obuwia,

Blanki czarne i szare,

PASY PĘDOWE

pojedyncze, podwójne i potrójen.

[46-26-8]

Handel towarów korzennych

pod firmą

Kajetana Kopacza

w Stanisławowie,

poleca wszelkie towary korzenne, wiktuały i delikatesy. Wina węgierskie, austrjackie, francuskie, włoskie, hiszpańskie. Rumy, koniaki, wódki, likiery. Czekolada z pierwszorzędnych firm. Wyśmienite gatunki herbaty chińskiej i rosyjskiej. (82-3-3)

niebieskiemi oczyma; pni Dr. Wina Fi.., nie mniej pięknie wyglądała sympatyczna szatynka w białej sukience, panna Hsz... Przy pierwszym kadrylu naliczyliśmy 46 par, a ochocza zabawa przeciągnęła się do godziny 7-mej rano.

Staraniem nauczycieli szkół ludowych im. Mickiewicza, pp. Nadachowskiego i Halarewicza, odbyły się w dniach 26 i 27-go grudnia w sali teatralnej przedstawienia »Jasełek«, których wykonawcami byli uczniowie tej szkoły. Licznie zgromadzona publiczność, oklaskiwała młodych amatorów, którzy wywiązali się wybornie z ról im powierzonych. Dochód przedstawień przeznaczono na rzecz Towarzystwa św. Wincentego à Paulo

Znany illuzjonista i prestidigitator, który produkował się w ostatnim czasie z wielkiem powodzeniem we Lwowie, dał u nas przed przepełnioną publicznością kilka przedstawień, z olbrzymim sukcesem. W skład programu weszły sztuki, z któremi się p. Thorn popisywał przed sułtanem Abdul-Hamidem II.

P. Raul Koczalski, młodociany pianista, który swą grą na fortepjanie zyskał sobie wszędzie olbrzymie sukcesa, zapowiedział na środę koncert w naszem mieście.

Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki, przedstawi w przyszłym tygodniu komedję Gawalewicza: *We czworo*, obrazek dramatyczny ludowy Anczyca i farsę Dobrzańskiego: *Wujaszek Alfonsa.*

Radca dworu p. Duniewicz, prezydent sądu obwodowego, został przeniesiony w stan spoczynku. Wiadomość ta wywołała uczucie szczerego żalu, nietylko w sferach sędziowskich, ale także w szerokich kołach mieszkańców naszego miasta. *(Stb)*

W lot.

= Raut u państwa prezydentostwa Małachowskich.

Wielki raut odbył się u państwa Małachowskich d. 2 stycznia. Zgromadziło się kilkaset osób ze wszystkich sfer towarzyskich, wśród których wojskowość i duchowieństwo najliczniej było reprezentowane, a najmniej świat artystyczny. Zwróciło powszechną uwagę, że z teatru [illegible] mali tylko zaproszenia p. dyrektor Hel[illegible], p. Walewski reżyser, oraz pp. Woleński, Stachowiczowa, Słomkowski i Jarecki. Za to świat dziennikarski prawie był w komplecie. Pan namiestnik hr. Piniński i głównodowodzący jenerał Fiedler przybyli na raut — pan marszałek: Stanisław hr. Badeni nie pojawił się.

Pań znajdowało się kilkanaście.

Pani prezydentowa wraz z małżonkiem, witali gości w pierwszym salonie. W sali jadalnej suto były zastawione stoły. To też, gdy salony po północy opustoszyły się, tu do godziny 2-ej wrzało jeszcze życie i płynęła pogawędka na pieniących się strumieniach doskonałego szampana.

= Wigilja w Betleem.

Niewysłowione rozrzewnienia — opowiada jeden z podróżników — przejmuje całą istność do głębi, w miarę zbliżania się dnia wigilijnego. Cała chrześcijańska ludność Jerozolimy i Betleemu, zarówno miejscowa, jak i przybysze, przez kilka dni ostatnich zarzuca wszystko, co ziemskie, aby oddać się całkowicie rozmyślaniom i praktykom religijnym.

Już w przeddzień wigilji niezliczone rzesze opuszczają Jerozolimę, dążąc do Betleemu. Przeważna liczba udaje się pieszo. W dwie godziny jest się u celu. Biblja, legendy, reminiscencje historyczne — wszystko to skraca jeszcze bardziej drogę.

Oko nieustannie spotyka przedmioty opromienione blaskiem świętości. Oto zaraz u wstępu do Betleem dom sędziwego Symeona; oto studnia Trzech Króli, z której czerpali wodę po raz ostatni w swej wyprawie do żłóbku Chrystusowego. Przytem fantazja nasza, synów północy, łącząca przyjście Chrystusa nieodzownie z zimą mroźną i kopną, zdumiewa się, patrząc na pierwsze zwiastuny wiosny, wykwitające w tej porze z łąk betleemskich

Ze wzgórza, tuż przed miasteczkiem, rozpościera się wspaniały widok na całą okolicę. W stronie północnej jeszcze majaczeją zarysy Jeruzalemu — na południu zaś widać, jak na dłoni Betleem, wieńczące szczyt góry swymi domami.

Zanim tam dotrzemy, wstrzymuje nas jeszcze grób Racheli, małożonki Jakóba, która w drodze do Betleem, w tem miejscu miała powić Beniajamina, przyczem sama padła ofiarą śmierci.

W dzień wigilijny gromadzą się tu liczne zastępy, aby patrzeć na uroczysty pochód katolickiego patrjarchy, który o godzinie 1 w południe przybywa z wioski Bet-Dżalu w otoczeniu duchownych, żandarmów i kawasów. Na wzgórzu przed Betleem witają go muzyką i przemowami wychowankowie domu sierot pod wezwaniem Przenajświętszej Rodziny.

Wreszcie cała potężna rzesza wtłacza się w ciasne uliczki Betleemu, witana przez mieszkańców, którzy już przedtem wylegli na ulice i dachy domów, przyodziani odświętnie. Przed koszarami straż występuje pod broń i oddaje pochodowi honory wojskowe. Przed kościołem Marji oczekuje przybyszów konwent OO. Franciszkanów, poczem wszyscy już razem ruszają do groty narodzin we wschodnij części miasteczka. Grotę ową nakrywa stara potężna świątynia, podzielona czterema rzędami kolumn na pięć naw — istny las kolumn, wzniesiony tu w r. 326 przez cesarzową Helenę.

Po »Te Deum« odprawia duchowieństwo pontyfikalne nieszpory, celebrowane przez biskupa a kończące się procesją do miejsca świętego.

Tem kończy się uroczystość kościelna. Teraz pozostaje troska ziemska o dach nad głową, o kęs strawy. Wielu pątników wraca jeszcze nocą do Jeruzalem, odważniejsi próbują szczęścia w klasztorach i gospodach.

Wypoczynek trwa niedługo. O godzinie 10 wieczorem odzywają się nagle dzwony wszystkich kościołów, zapowiadając pastorałkę. Poprzedzają ją śpiewy chóralne, tak, iż msza właściwa rozpoczyna się dopiero o północy. Po mszy znowu cały pochód rusza do groty urodzin, gdzie biskup odczytujo Ewangelję o Narodzeniu Chrystusa Pana. Przy słowach Marja owinęła Boskie dziecię w pieluchy«, podają mu figurkę, wyobrażającą Dziecię Jezus, którą biskup owija w białą tkaninę i składa na miejscu, gdzie według podania znajdował się żłobek. Później, gdy już procesja opuści grotę, odczytują tu kapłani ciche msze, przy których funkcje ministrantów pełnią notable betleemscy. O zaszczyt ten ubiegają się najpoważniejsi mieszkańcy. Owe msze, przeciągają się nieraz aż po za południe pierwszego dnia świątecznego.

W noc wigilijną Betleem snu nie zna. Ruch w miasteczku nie ustaje, ani na chwilę. Pątnicy zwiedzają miejsca upamiętnione dziejami Chrystusa. Tłumne pielgrzymki odbywają się na »pola pasterskie«, nad któremi ongi zabrzmiała w tę noc pieśń anioła, na »łany Boaza«, kędy snuła się Ruth, kostki opadłe zbierając, do „Dawidowej pieleszy" itd

Wigilja betleemska — kończy podróżnik — pozostawia niezatarte wspomnienie w duszy każdego, kto brał w niej udział.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Teatr. Są tak nazwane wytworne farsy francuskie. Do nich należy, właśnie, sztuka w 3-ch aktach Carre'go i Bilhaut'a p. t. *Synowa*, przedstawiona po raz pierwszy u nas w ubiegłą środę. Rzecz pod względem pomysłu nie nowa, ale doskonale zrobiona. Nie nowa, bo osnuta na tle nieprzyjacielskiego stosunku synowej do teściowej, przedmiot aż do znudzenia opałaszowany przez dramatycznych autorów wszystkich języków — mimo to, sztuka sama skonstruowana z prawdziwą werwą, dowcipem i błyskotliwą zręcznością francuską. Nie tyle jej się słucha z ciekawością, bo nic ciekawego tam niema, ile z pewną przyjemnością, bo się słucha rzeczy napisanej z talentem, choć, co prawda, po staremu budowanej i na zużytych motywach osnutej. Synowa ładna, młoda i wytworna mężateczka przebiegłością i sprytem pobija pretensjonalną, podejrzliwą i intrygująca teściowę, która poszła na miłosnem *rendez-vous* złapać synowę, a złapała... własnego męża....

Typy nie świeże — za to djalog swobodny, dowcipny, a sytuacja pełna humoru i obserwacji. Trochę materjał jest rozwałkowany. Za mało się dzieje na trzy akta, ale interesująco się gawędzi na scenie i to jest główną teatralną zasługą *Synowej*.

Doskonała obsada i gra, podniosły zalety tej wytwornej farsy, w której pewne drastyczności sytuacyjne, wszystkie w opowiadaniu, podane są z rezerwą i dyskrecją.

Panie: Cichocka i Czaplińska, pierwsza, jako teściowa, druga, jako synowa, z silną charakterystyką salonowych intrygantek, odgrywają swoje role z właściwym akcentem. Towarzyszką ich jest egzotyczna rumunka, uwantur. nica na paryskim bruku, którą pani Zapolska gra powabnie i z wdziękiem.

Piękne toalety wszystkich trzech pań zwracały powszechną uwagę.

Przepysznym teściem jest p Fiszer. Bryllantowy humor w grze nie opuszcza go, ani na jedną sekundę.

Młody żonkoś, »podprokurator« w swobodnej i pełnej swady artystycznej grze p. Wostrowskiego, znalazł wybornego wykonawcę, równie, jak p. Walewski w roli komicznego Honorjusza kształcącego się na dyplomatę. Epizodyczne role bardzo starannie grają pp. Kwiatkiewicz, Zajdowski, Neuman i Jankowska. — Licznie zebrana publiczność szczerze oklaskiwała grę artystów, spływającą w harmonijną całość. *Inny.*

— Nowy dramat Ibsena. Henryk Ibsen ma zwyczaj najpierw drukować, a później dopiero wystawiać swoje dramaty, tak, że przed ukazaniem się książki, tytuł nowej sztuki nie jest znany. Obecnie również drukuje się w Kopenhadze trzyaktowy dramat pisarza duńskiego, a jedno z pism, pomimo tajemnicy, jaką nowe to dzieło jest otoczone, zdołało się dowiedzieć, że tytuł jego „Herald Winge", a treść rozegrywa się w kopalni norwegskiej, której właścicielem jest p. Eliassen. Winge jest jego majstrem. P. Eliassen, człowiek niemłody, ma chorą żonę, syna hulakę i ładną, wesołą córkę. Winge jest ponury i energiczny, umiał stać się niezbędnym, zna swoją wartość, zażądał zatem udziału w fabryce; po upartej walce, w toku której okazuje się, że jest synem naturalnym Eliassena, zwycięża i zajmuje naczelne stanowisko w przedsiębiorstwie.

Przegląd polityczny.

(*Wojna w Afryce.*)

W miarę, jak wszystko idzie nie po myśli Anglji w Afryce południowej, zaczynają się coraz bardziej mnożyć angielskie komentarze, starające się usprawiedliwić wystąpienie W. Brytanji przeciw boerom.

Znawcy położenia w Afryce południowej — tak piszą komentarze — niejednokrotnie wykazywali niebezpieczeństwa, grożące posiadłościom angielskim ze strony Transwaalu, który oddawna jak najgorliwiej się zbroił i podsycał nieustannie wśród ludności Kaplandu prądy wrogie dla Anglji. Te ostrzeżenia znawców, zagranica poczytywała jedynie za wymówkę, mającą usprawiedliwić dążności Anglji do hegemonji. W Anglji samej, także do niedawna nie zwracono uwagi na ową przestrogę. A przecież trafność jej, w całości potwierdzają obecne fakty, zupełne pogotowie wojenne Transwaalu i rzeczypospolitej Oranji Gdyby Anglja jeszcze była odwlekała swój obrachunek z Transwaalem, to prawdopodobnie niezadługo w całej Afryce południowej wybuchłby ruch rewolucyjny, którego to wybuchu tak pragną nieprzyjaciele Anglji. Wobec takiego położenia rzeczy, nikt nie powinien wątpić, iż Anglja nieugięcie postanowiła prowadzić wojnę z pomocą wszelkich środków, tak długo, dopóki nie osiągnie celu, to jest, nie zabezpieczy swoich posiadłości południowo-afrykańskich trwale, przeciwko niebezpieczeństwom powyżej wskazanym.

Jeżeli anglikom nie wiedzie się na południu, za to na północy w Afryce rodzą się coraz nowi bohaterowie. Po Kitschenerze, pułkownik Wingate zdobył sobie imię pogromem Mahdiego, obecnie znów przed samemi świętemi, pułkownik Mahon zajął w d. 23 grudnia El-Obeid i zmienił je w gruzy.

El-Obeid było stolicą prowincji sudańskiej Kordofan; leży ono w kierunku południowo-zachodnim od Chartum, na płaskiej wyżynie, 579 m. wysokiej Składa się z wielu wsi, z których każda zamieszkana była wyłącznie przez inny szczep. Wsie zabudowane były okrągłemi chatami słomianemi z kulistymi dachami. Kamiennych domów było w ogóle niewiele. Było jednak w El-Obeid pięć meczetów z minaretami, a nawet kościół katolicki, wybudowany przez wychowańców misjonarzy. W El-Obeid mieszkało 30,000 do 40,000 ludzi. Byli to arabowie, kundżarowie i niewolnicy ze szczepu Nuba. Głównem zajęciem ludności było wyplatanie bardzo pięknych przedmiotów z liści palmowych, oraz wyrabianie ozdobnych srebrnych filigranowych naczyń i sprzętów. W El-Obeid uprawiano także bardzo znaczny handel wywozowy do Egiptu, głównie gumą i piórami strusiemi. Samej gumy w roku 1880 sprzedano do Egiptu za 800,000 złr. Dnia 18 stycznia 1883 roku, zajął El-Obeid w swoje posiadanie Mahdi. Od tego czasu, wobec zerwania stosunków z Egiptem, wywożono gumę i strusie pióra z El-Obeid przez Wadai do Fessan i Tripolis.

(*Bezustanne przesilenie w Wiedniu*).

Mnoży się coraz więcej wskazówek, że gabinet austrjacki dr. Witteka, nie długo przeciągnie po za rok nowy. Już mu też nawet piszą nekrologi i wymieniają następców.

W artykule, inspirowanym przez lewicę, «*N. Wiener Tagbl.*» zapowiada rychłe ustąpienie gabinetu Witteka, na rzecz gabinetu także urzędniczego, po którym przyjdzie gabinet parlamentarny, mający w swoim składzie męża zaufania korony. Ten gabinet parlamentarny, przeprowadzi porozumienie czesko-niemieckie, przygotowane przez gabinet urzędniczy.

Zkądinąd donoszą, iż lewica życzy sobie, by konferencja czesko-niemiecka odbywała się w Wiedniu, ponieważ przy każdym szczególe, można odrazu porozumiewać się z rządem centralnym, a powtóre — co jeszcze ważniejsza — zgoda czesko-niemiecka jest wspólną sprawą wszystkich niemców w Austrji, co należy zaznaczyć przeniesieniem obrad do stolicy. Wynik pomyślny tych obrad, da się tylko wtedy osiągnąć, gdy u steru będzie rząd stały, który poręczy przeprowadzenie uchwał, powziętych przez konferencję.

Ale do tego nie blisko.

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Elektryczność w Japonji. Japonja gotowa prześcignąć Europę, pod względem rozpostrzenienia instalacyj elektrycznych. W r. 1896 całkowita długość lilij telegraficznych wynosiła 20.000 km, obsługiwanych przez 1.122 biura pocztowe. Depesz przesłano w ciągu roku 22 i pół miljona. Telefonów wówczas jeszcze było w Japonji mało: 6 stacyj centralnych, 970 km. linij i 3.872 abonentów. Obecnie jednak, cyfry powyższe bardzo znacznie wzrosły. W Tokio istnieje Towarzystwo oświetlenia elektrycznego: ma ono 7 stacyj centralnych i pali 40.000 lamp; istnieją także dwa Towarzystwa dostarczania siły do małych elektrometrów; produkują one około 30.000 koni parowych i przesełają energję na odległość 55 do 60 km. Podobne instalacje istnieją i w innych miastach Japonji. Dotychczas, koleje elektryczne zbudowano tylko w Kyoto i Nagoya; obecnie jednak budują i projektują znaczną ich ilość.

Ważne odkrycie naukowe, które może przewrót sprowadzać w świecie pieniężnym, zrobił pewien botanik amerykański. Odkrył on rodzaj porostów morskich roślin, spokrewionych z grzybkami, które mają tę właściwość, że z wody morskiej wciągają w siebie złoto. Dotychczas znane były porosty, wyciągające z wody wapno, jod, żelazo, które można było w popiele po spaleniu takich roślin odszukać; obecnie botanik amerykański Jankin Smart, profesor kalifornijski, odkrył w pobliżu wysp św. Barbary niedaleko wybrzeża kaliforniejskiego porosty, po spaleniu których w popiele odkrył złoto z wody morskiej. Uczeni już dawniej wiedzieli o tem, że w wodzie morskiej jest złota, jak i inne minerały, tylko obliczono, że za wydobycie jednego gramu złotatrzeba zapłacić kosztów całe dwa funty złota. Teraz, przez hodowanie owych porostów złotych w morzu, można wszędzie tanim kosztem złoto wydobywać. Finansiści są już w obawie, że złoto po tem odkryciu w cenie spadnie. Roślina nosi nazwę łacińską ulerpa au igea, udaje się jednakowoż tylko w morzach amerykańskich i kto wie, czy nie jest humbugiem amerykańskim.

Nowe masło. Fachowe czasopisma rolnicze donoszą o wynalazku prof. Liebreicha z Berlina, który wytwarza nowy rodzaj masła z migdałów. Masło to zupełnie ma mieć własności masła krowiego, tak co do smaku, jak i co do barwy i ścisłości, kosztuje zaś połowę tego, co masło zwyczajne. Jedna z wielkich zalet tego nowego surogatu masła jest ta, że wydobyte z substancyj roślinnych, nie zawiera żadnych zarazków gruźliczych. Jeżeli metoda, wynaleziona przez prof. Liebreicha, da się zastosować do produkcji hurtowej, to można przewidywać w niem maśle migdałowem wielkiego konkurenta zwykłego masła.

Bezpłatna premja!

Dotychczasowi prenumeratorowie, którzy nadeślą wprost do Administracji prenumeratę *półroczną*: **4 zł.** na »Tygodnik Narodowy« otrzymają natychmiast obszerny, illustrowany, z wszechstronnym działem informacyjnym: **Kalendarz** na rok 1900 p. t. **Lwowianka** *bezpłatnie i franco.* Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazem pocztowym do: *Administracji „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie*, ulica Kraszewskiego 23.

Od Wydawnictwa.

„Tygodnik Narodowy“ w roku 1900 wychodzić będzie w tym samym zakresie i pod tą samą redakcją, dokładając wszelkich starań, aby pismo nasze pod względem literackim łączyło przyjemne z pożytecznem, a pod względem tendencji było na wskróś narodowe, polskie. Prosimy uprzejmie o rychłe i wczesne odnowienie prenumeraty.

Tych panów prenumeratorów, którzy zalegają za ostatni kwartał i otrzymali pietnaście numerów „Tygodnika Narodowego“ prosimy o odesłanie zaległej należytości i o niezmuszanie administracji do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi. Sądzimy też, że pismo polskie, zwłaszcza w naszych narodowych warunkach, zasługuje na obywatelskie poparcie, a nie na wyrządzanie mu szkody.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan Władysław Borowski w Santos (Brazylja). Dwa numera okazowe wysełamy — skoro pan przyśle prenumeratę, wyślemy wszystkie zaległe numera, oraz premię. Na kredyt wysłać nie możemy.

Luc. Nie do druku.

Ciekawy w Krakowie. Konkurs prawdopodnie będzie ogłoszony przy końcu b. m.

S. W. w D. Prosimy, ale krótko.

Rarytas. „Modlitwa“dosyć ładna, jako myśl — forma, jednak, pozostawia wiele do życzenia. —

Autorom wierszy: „Jabym leciał“, „Grzmią armaty“, „Karnawał bez pieniędzy“ i „Motyle“ — utwory panów drukowane nie będą.

Z. w Paryżu. Oczekujemy.

Mam zaszczyt zawiadomić, że po odbytych specjalnych studjach i kilkuletniej praktyce, otworzyłem w Kołomyi w Rynku instytut dentystyczny.

W instytucie moim, wykonuję wedle najnowszej metody naukowej plombowanie i rwanie bez bólu, sztuczne zęby, naprawę złamanych szczęk i wszelkie w zakres ten wchodzące operacje.

Plombowanie uskuteczniam cementem, srebrem, gutaperchą, lub złotem.

Z uszanowniem
wszech nauk lekarskich
Dr. Offe
(75—2—2) dentysta w Kołomyi.

Wiadomą jest rzeczą, że w ostatnich mianowicie czasach, dobroć piwa w Galicji bardzo się obniżyła. Zaledwie na palcach wymienić można firmy, prowadzące swoje przedsiębiorstwa uczciwie i nie uciekające się do środków, któreby dawały im wielkie zyski, naturalnie ze szkodą producentów. Do takich firm należą pp. *Mühlstein, Spindel & Weissmann*, właściciele browaru parowego w *Kałuszu*. Browar ten może się szczycić swoimi wyrobami, a piwo pochodzące z tej fabryki, odznacza się przewybornym smakiem, co też zjednało mu bardzo wielu odbiorców.

(80—4—2)

Dobre toruje sobie zawsze drogę. Tą starą prawdę widzimy urzeczywistnioną w szybkiem rozpowszechniu, które znalazł Quäker Oats przed kilkoma jeszcze laty, nieznany środek pożywienia. Quäker Oats zasługuje także na polecenie, na co zgadzają się wszyscy lekarze. Każda gospodyni, której leży na sercu właściwe i zdrowe wychowanie rodziny, a zwłaszcza swoich dzieci, nie powinna nigdy zapomnieć przy przyrządzaniu potraw, o użyciu Quäker Oats w sposób, który objaśniają wskazówki, umieszczone przy pudełkach. Skoro zostanie ten środek pożywienia raz spróbowany, to będzie stale używanym w każdej kuchni.

(70-3-5)

Premjowane

własnych zbiorów I kl. wina Heygelja — **Szamorodne**, a mianowicie: **stare kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specjalistów z współudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego, otrzymały najwyższe premie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów — Jego Ex. Arc. Issakowicza — ś. p. exprez. Smolkę i u wybitnych osobistości — są do nabycia u właścicielki

ANNY NEUPAUER
ut. Kochanowskiego liczba 6
we Lwowie. (73-5-4)

ULICA PIEKARSKA 3.

HOTEL METROPOLE

WYBORNE
PIWO PILZNEŃSKIE
z browaru związkowego.
PIWO WOJNICKIE
z browaru Wgo Zygmunta Jordana,
do nabycia na szkianki, flaszki, syfony i beczki
z odstawą do domów lub na dworzec kolejowy.
Jeneralna Reprezentacja na Galicję
Krzysztof Janowicz
Telefon nr. 410. (72-6-3)

HOTEL METROPOLE

ULICA PIEKARSKA 3.

J. Nowożeniuk
Lwów,
ulica Kopernika l. 4.
POKOJE do śniadań.

Handel towarów kolonialnych, herbaty, owoców południowych, delikatesów, rumu i likierów. Świeże masło deserowe. [13-12-13]

Porter angielski.

Wina austrjackie i węgierskie, reńskie i hiszpańskie.

Zaproszenie do przedpłaty
NA ZIEMIANINA
Rok 50-ty.

Ziemianin, Tygodnik rolniczo przemysłowy wychodzi co sobotę w Poznaniu w formacie 1—1½ wielkiego arkusza druku **często z rycinami**. Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego. Przy Ziemianinie wychodzą trzy **bezpłatne** dodatki, a mianowicie:

1) Rocznik Centr. Tow. Gospod., zawierający wszelkie rozprawy i wykłady ogłoszone na obradach wydziałowych i sessjach plenarnych Walnego Zebrania Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Pozn.

2) Przegląd gorzelniczy pismo miesięczne.

3) Ogród, jako źródło dochodu, którego 278 arkusz wyszedł już z druku

Ziemianin kosztuje 6 złr. rocznie, półrocznie 3 złr. Prenumeratę najlepiej przesyłać wprost na ręce Redakcji w Poznaniu, Półwiejska 5 w liście, lub przekazem pocztowym, wtedy odbiera się pismo pod opaską. Można także abonować przez pocztę.

Redakcja Ziemianina
w Poznaniu, Półwiejska 5.
[85-3-2]

Lwowska Filja
krakowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu

przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, lub na rachunek bieżący i oprocentowuje zarówno poprzednio, jakoteż nowo złożone **od 2 stycznia 1900 roku począwszy po 4½ procent** aż do odwołania.

Wypłaca bez wypowiedzenia K. 2000, za 8-dniowem do K. 10.000, wyższe zaś wkładki ponad K. 10.000 za poprzedniem porozumieniem się.

Biura Filji we Lwowie znajdują się przy ul. 3 Maja l. 16 w gmachu Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

(Przedruku nie opłacamy). [95-3-1]

Prof. Dr. Opolzera
PROSZEK
przeciw kaszlowi, chrypce, chorobom krtani i płuc.
Cena 35 centów.
Główny skład w aptece pod Opatrznością Boską K. Br. Witosławskiego w Kołomyi.
DZIERŻAWCA M. BESCHLOSS.
Na niniejsze ogłoszenia zwraca się uwagę tak miejscowych, jak i zamiejscowych. (78-4-3)

ORFEUM KLINGSBERG
ul. Zimorowicza 17 we Lwowie.

Codzień
wielkie międzynarodowe artystyczne
PRZEDSTAWIENIE.
Produkcje
śpie aczek, śpiewaków i akrobatów.
Muzyka domowa
Wstęp 80 i 60 ct. — Początek o godzinie 8 wieczór.

Restauracja znakomita. Piwo pilzneńskie beczkowe, pędzone przez kwas węglowy, podług najnowszego systemu. Wina austrjackie, francuskie, reńskie i styryjskie; specjalna marka djetetycznych win Schreibera w Badenie. (68-4-2)

Jako dobrą i pewną lokację
polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred, ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacje komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
Wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. [7302-st.-4].

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galicyjsk. akcyjnego
Banku hipotecznego.

Poleca się HOTEL FRANCUSKI przy pl. Marjackim we Lwowie wzorowo urządzony. Pokoje do 80 ct. [94-3-1]

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.